NUMER 40. DNIA 1. PAŹDZIERNIKA 1905 ROKU. ROK XIII.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

MARJA BARTUS.

(2. PAŹDZIERNIKA 1885 — 2. PAŹDZIERNIKA 1905.)

Otóż dwadzieścia lat mija.

Był pogrzeb wspaniały. Jeszcze dziś mieni się w oczach wspomnienie kwiecistych barw na wieńcach i szarfach nagrobnych, tłumy ludu, łkające głosy mowców pogrzebowych na łyczakowskim cmentarzu — ale jeszcze i dziś drga serce tym samym bolem, który ponurem szemraniem wstrząsał masą orszaku pogrzebowego: oto zabili skowronka.

Oto w niedostatku padło dziewczę, które całą swoją duszę jasną i natchnioną wyśpiewało narodowi. Nutami „Czarodziejskiej fujarki“ rwała tęsknotę z serc obojętnych, „Wiązanki konwalji“ padały z jej duszy na szarzyznę życia, „Duch ruin“ wznosił nowe gmachy, a dla poetki „Sen szczęścia“ tylko, na jawie zaś praca nadludzka, sił styrganie, nędza i wielki orszak nad grobem... przedwczesnym.



MARJA BARTUS.

Oto zabili skowronka. Śpiewał im rzewnie od ósmego roku życia, śpiewał duszą i sercem dziewczęcem, śpiewu onego słuchali wszyscy od Warszawy aż po Kołomyję. Czar nieprzeparty szedł z poezji Marji Bartusówny i urok złocisty, roztęskniony. Perłami myśli i słowa sypała hojnie na strony wszystkie, a te myśli i słowa zbierali skrzętnie nakładcy, aferzyści przetapiali na złoto pienia sieroty, samego skowronka rzucającna pastwę głodu...

Tak jest, głodu — fizycznego, dosłownego głodu, który wycieńczył wątłe siły kobiece, a pieśniarkę do grobu wtrącił. Jeżeli ze szpalt „Kurjera Lwowskiego“ przed dwudziestu laty, przed śmiercią jeszcze Marji Bartusówny, padło pod adresem jednego z wyzyskiwaczy słowo gorzkie „wampir“, to słowo to i dziś po latach dwudziestu, we wspomnieniu pośmiertnem nie straciło swego ostrza. Jeżeli Jan Lam w kronikach niedzielnych „Dziennika Polskiego“ gorąco wezwał do ofiar na ratowanie gasnącego życia, to ofiary te nie zdołały już uratować skowronka.

Padł na szarym ugorze, a sierocą dolę dopiero na grobie kwiat współczucia uwieńczył i skromny pomnik w kościele Dominikanów.

Dola sieroca była od piątego roku życia udziałem Marji Bartusówny. Urodzona we Lwowie 10. stycznia 1854, w piątym roku życia utraciła ojca, w ósmym śpiewać poczęła, jako młoda panienka drukowała już poezje swoje w literackiem piśmie „Jutrzenka“ wydawanem przez dr. Wąsowicza w Kołomyi. Olbrzymi talent zwrócił na nią uwagę całego społeczeństwa, wydawcy dobijali się o jej wier-

sze a niedoświadczona dziewczyna sypała na wszystkie strony pieśni — „Białe narcyzy“, nie żądając za nie odpowiednich honorarjów. „Dziennik mód“ Wołodego Skiby w Krakowie, „Tydzień“ Rogosza we Lwowie żyły przez długi czas jej poezją, a Marja Bartusówna z przyjaciółką swoją p. Józefą Jaroszyńską utrzymywać się musiała z pracy w szkółce froeblowskiej przy ulicy Halickiej i nie mniej wytężającego kierownictwa ochronki małych dzieci przy ul. Staszica.

Wybór poezji Bartusówny wydany przez księgarnię Gubrynowicza pozyskał jej szczerych zwolenników i wielbicieli w Warszawie. Między innymi sędziwy przyjaciel Mickiewicza, A. E. Odyniec zajął się losem poetki, torował jej drogę do znaczniejszych wydawnictw warszawskich i do końca życia swojego nie przestawał się nią interesować.

Tymczasem brak środków do życia zmusił poetkę do szukania chleba w twardym zawodzie nauczycielki wiejskiej. Rada szkolna krajowa rzucała nią od Sokolnik (w pow. lwowskim) do Łazan (pow. wielicki) i Nienadowy (w pow. przemyskim), aż wreszcie po kilku latach wytężającej pracy puściła ją bez zaopatrzenia i z zarodkami suchot w dodatku. W czasie pobytu w Nienadowej otoczyła sierotę i nieuczciwość ludzka, z której szpon wydarło ją dopiero przyjacielskie serce hr. A. Konarskiej z sąsiedniego Dubiecka. Zacna ta niewiasta, dowiedziawszy się od Odyńca i A. Gillera o pobycie poetki w Nienadowy nie szczędziła jej opieki i czynnej nawet pomocy.

Po powrocie do Lwowa zaczyna się tragedja dziewczęcia. Przez trzy lata, utrzymując przy sobie matkę staruszkę, żyła tylko ze skromnych honorarjów warszawskich, w największej nędzy. Praca, bieda ostatnia wyczerpywały jej siły i tak już chorobą stargane. Bywały całe tygodnie, że żywiła się tylko herbatą, nie przestając mimo to tworzyć coraz to głębszych i piękniejszych utworów na pożytek swoich... nakładców, a w przeczuciu bliskiej śmierci, której gorycz i ironję, wobec życia rwącego się na wyżyny twórczości zamknęła w prześlicznym wierszu, „Do śmierci“.

I rozpoczęło się powolne, trzyletnie konanie. Opuszczona, samotna — on słowik, co światu i narodowi swojemu całą młodość wyśpiewał — prócz matki, troje miała tylko dusz przyjacielskich w tych ciężkich chwilach. Siadywały przy niej pp. Jaroszyńska, Machczyńska i stary, zmarły niedawno, Koszczyc. Uzyskawszy, dzięki publicznym nowoływaniom prasy, skromny zasiłek pieniężny, wyjechała na świeże powietrze do Kulasznego. Niestety było już zapóźno. Choroba poczyniła takie postępy, że ratunek był niemożliwy i dnia 2. paźdz. 1885 w 31 roku życia zgasła natchniona poetka.

Było wiele żalu, wspaniałych nekrologów, komitetów, projektów postawienia pomnika na grobie. Ale to wszystko poszło w zapomnienie, sumienie publiczne się uspokoiło niebawem. Medaljon jej został wmurowany u Dominikanów, a dopiero dziś po dwudziestu latach garstka przyjaciół przedwcześnie zmarłej stawia na jej grobie krzyż kamienny.

Nazwisko skowronka szarych pól naszych zostało w literaturze na zawsze. Na jej chatynkę opromienioną rzewnym a prześlicznym wierszem Lenartowicza niech dzisiaj, po latach dwudziestu spłynie westchnienie, serdeczne westchnienie dla sieroty — skowronka.

MARJA BARTUS.

Dziennik nauczycielki wiejskiej.

Sokolniki 8. maja 1879, dzień św. Stanisława.

Pomimo ogromnego zmęczenia dziś rozpoczynam pisać ten dziennik, postanowiłam bowiem każdego dnia od chwili objęcia posady, wpisywać tu moje wrażenia. Cel mój osiągnięty! — Od jutra rozpoczynam tak skromny i na pozór niewdzięczny, a tak zarazem wielki i szczytny zawód nauczycielki wiejskiej — czy odpowie rzeczywistość moim marzeniom? — czy nie natrafię na nieprzezwyciężone przeszkody? — Czy siła woli i chęć służenia najświętszej sprawie — sprawie Ojczyzny na polu oświaty ludu, zdoła zapanować nad okolicznościami — nie wiem! — wiem tylko, że przynoszę tu serce pełne nieostygłego, mimo gorzkich doświadczeń życia, zapału!

* * *

Przed kilku dniami, inspektor K. zaproponował mi wakującą posadę w Sokolnikach, wsi o milę odległej od Lwowa. Posadę prowizoryczną nauczycielki młodszej, z wynagrodzeniem 200 złr. rocznie bez pomieszkania. Dodał jednak, że w drodze szczególnej łaski mogę otrzymać pokój w starym budynku szkolnym, który wójtowi tamtejszemu polecił wyrestaurować. Po krótkim namyśle, ponieważ stosunkom moim osobistym sprzyjało osiedlenie się na czas pewien w bliskości Lwowa, przyjęłam propozycję i poczyniłam niezwłocznie kroki ku tem

Trudności nie było żadnych i pan K. na drugi dzień zaraz wręczył mi nominację, z warunkiem natychmiastowego, na miejsce przeznaczenia, wyjazdu.

Nagła ta wiadomość, jak i prędka moja determinacja, rzuciła pewien popłoch w grono moich znajomych i przyjaciół, radzono mi zastanowić się a najpierwej zbadać miejscowość i stosunki. Radę tę, jako roztropną, przyjęłam, tem więcej, że do słów łącząc uczynek, państwo I. zaproponowali mi wspólną do tej wioski przejażdżkę przed objęciem posady.

Było to dla mnie dowodem ich prawdziwej życzliwości, której dziś żywsze jeszcze miałam potwierdzenie. Jakoż o godz. 3 wczoraj po południu wyruszyłyśmy dorożką ze Lwowa. Ja, panny I. i staruszka ich matka.

Młodość jest czarodziejką i dość jej siatki pajęczej, aby sobie na niej najcudniejsze wyhaftować wzory.

To też byłam pełna najlepszych nadziei... w koło zielenią majową śmiały się łąki i drzewa. Wiosenne niebo było czyste i błękitne, jak turkus... Konik nasz wiózł nas szybko i doskonale, a chociaż miejscami dla złej drogi musiałyśmy wszystkie wysiadać, to jeszcze powiększało rozmaitość i wesołość przejażdżki.

Ukazały się wreszcie Sokolniki, wieś piękna i obszerna, której plebanja jednak i kościół, choć piękny, zanieczyszczony, nie najlepsze dawały z pierwszego wejrzenia świadectwo. Chcąc się zapytać o szkołę, zatrzymałyśmy się przed plebanją. Na ganek wyszedł otyły, średniego wieku i wzrostu proboszcz miejscowy, lecz obaczywszy nas, nie wiem z jakiego powodu cofnął się do pokoju. Zakłopotane, nie wiedziałyśmy, czy mamy iść za nim — czy pozostać — gdy wtem przechodzący wieśniak wskazał nam drogę do szkoły i sam uprzejmie do niej zaprowadził.

Nowo wzniesiony budynek szkolny, ładny dom, trochę w guście szwajcarskim, z ganeczkiem wzniesionym na kilku schodkach i osłoniętym spiczastym daszkiem, daje dość malowniczy widok na okolicę i pobliski stawek, okolony wieńcem drzew — popatrzywszy na to przez chwilę, weszłyśmy w głąb odszukać starszego nauczyciela, do którego od pana K. miałam polecenie.

Otworzywszy pierwsze drzwi, zobaczyłam piękny, obszerny, lecz pusty prawie pokój, po którym przechadzał się człowiek w sędziwym już wieku, bardzo przyzwoicie ubrany, a po ułożeniu którego i pierwszych słowach można było poznać pewien stopień wykształcenia. Nie wiedząc, ktoby to był, zapytałam o pana Ilasiewicza. — Jest pewnie u siebie... odpowiedział mi na to, wskazując drugie drzwi. Przeprosiwszy go, zwróciłam się we wskazanym kierunku, a obaczywszy wchodzącego w tej chwili nauczyciela starszego — przedstawiłam mu się, jako nowa nauczycielka tu wysłana, a jego przyszła pomocnica. P. I człowiek także już w dość poważnym wieku, powierzchowności dość miłej, zdawał się na razie i widokiem moim i temi słowy trochę zmieszanym... a przeczytawszy wręczone mu rozporządzenie p. K. oświadczył, że wykona jego polecenie, ale oświadczyć mi musi, że tu dla nauczycielki, czy nauczyciela młodszego niema wcale pomieszkania.

Jednak p. K. — rzekłam na to — przyobiecał mi tymczasowe pomieszkanie w starym budynku szkolnym, który z jego polecenia ma być wyporządzony...

— Ha! proszę zobaczyć, ale ostrzegam panią, że tam teraz mieszkać, mogłoby nawet szkodliwy wpływ wywrzeć na zdrowie. Zaprowadził nas do stojącego tuż obok budynku, starej szkoły, krytego słomą i od starości zupełnie prawie zapadłego w ziemię, którego jedną część zajmuje organista z rodziną, a druga najstraszliwiej zrujnowana i zanieczyszczona miała być mojem schronieniem.

Wstrząsłam się na tę myśl... na widok panującego tam brudu i opuszczenia!... nie! — jakkolwiek na wiele rzeczy byłam zrezygnowaną — ta podziemna nora jednak bez podłogi, o pułapie, wiszącym nad samą głową, z grubych, nieociosanych belek, o dwóch miniaturowych okienkach, których światło niesłychanie skąpe przyciemnia jeszcze szeroko w około rozpostarta a zbutwiała słoma strzechy... te odrapane ściany, te sterty śmiecia i wszelkich nieczystości zdołałyby wstrząsnąć dreszczem odrazy każdy umysł, nie mający nawet wcale estetycznego poczucia.

Uczułam, że poświęcenie moje nie sięga tak daleko, odwróciwszy się więc do nauczyciela, rzekłam: A czyż we wsi niema nikogo, ktoby mi jeden pokoik chciał odstąpić za wynagrodzeniem? — Nikogo, pani! — oprócz plebanji żadnego podobnego domu tu niema. We dworze dziedzic kawaler, a plebanja tak jest szczupłą, że sam ksiądz zaledwie się w niej mieści. W takim razie, odpowiedziałam mocno zdziwiona i zarazem obrażona, nie pojmuję, jak Rada szkolna może tu przysyłać nauczycielkę, kiedy ani w szkole, ani w całej wsi pomieszkania dla niej niema. Ja jutro podziękuję p. K. za dekret, którego przyjęcie jest niemożliwem.

(C. d. n.)

Dawniejsze widoki Lwowa.

III. Do pierwszej fotografji.

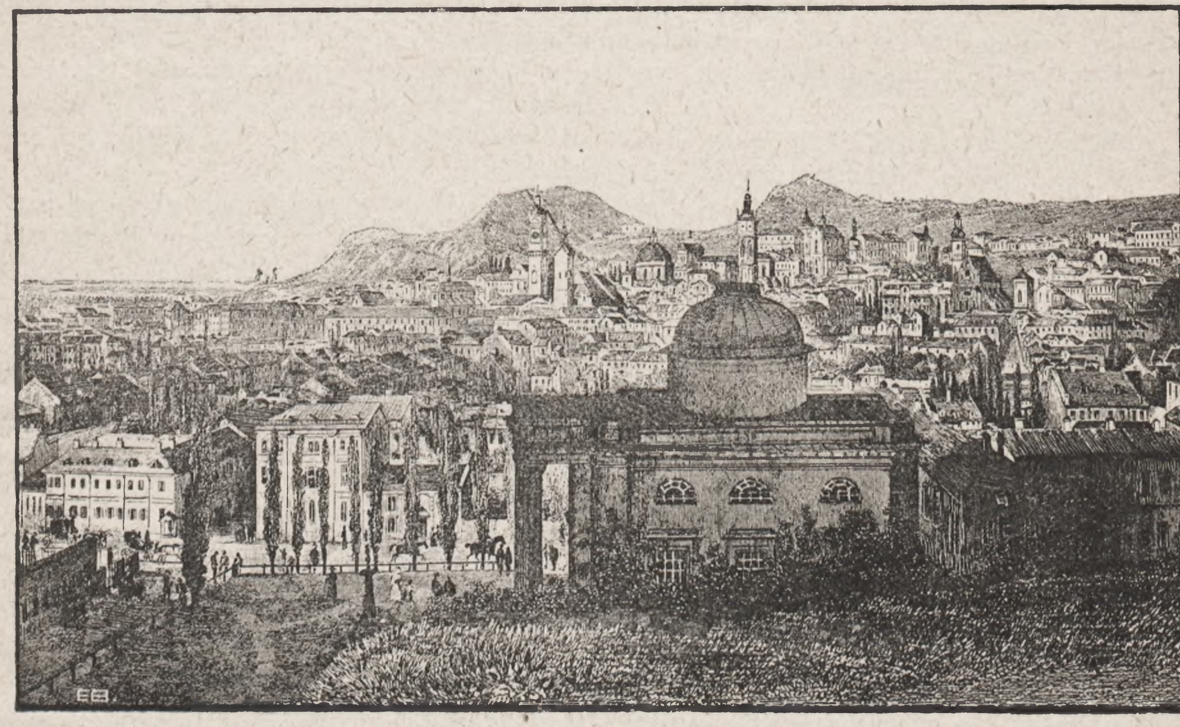
W pierwszej połowie dziewiętnastego wieku pozacierał Lwów starannie ślady swojej wiekowej przeszłości, a na tej przez biurokratów austrjackich utworzonej *tabula rasa* począł się wzdymać i na wszystkie strony rozszerzać Lwów najnowszy, taki jakim go dziś widzimy. Szczęściem znalazło się w czasach tej metamorfozy kilku rysowników, którzy zdjęli dla potomności niby maskę pośmiertną starego Lwowa, niedokładną, z mnóstwem na wieki przepadłych i zatraconych szczegółów, ale zawsze dającą przynajmniej ogólnikowe wrażenie miasta naszego, zanim ono stało się stolicą autonomji krajowej.

Pierwszym widokiem Lwowa z XIX w. jest akwarela z r. około 1800, zatytułowana „Ansicht der Hauptstadt Lemberg“ w Archiwum miejskiem, drugim akwarela E. hr. Dzieduszyckiej z r. 1820, znajdująca się w bibljotece Pawlikowskich, a przedstawiająca „Lwów od św. Zofji“. Wśród wielu szczegółów pięknego krajobrazu zachował ten widok także kształty wysokiej a smukłej wieży na lwowskim kościele Jezuitów, zniesionej w r. 1830. Zresztą według współczesnej maniery malarskiej główną rolę w tym widoku gra „plan pierwszy“ z drzewami, trawką, sielankowemi postaciami i tp. sentymentem.

Widokiem Lwowa, pozbawionym wieży ratuszowej, jest trzeci chronologicznie, rysunek słynnego malarza współczesnego Antoniego Langego († 1844). Lange, posiadający specjalne uzdolnienie do malowania krajobrazów, odrysował z natury bardzo wiele widoków galicyjskich, które wydane zostały w litograficznych reprodukcjach w r. 1824 we Lwowie u Pillera. Widok Lwowa jest późniejszy nieco, na co wskazuje brak na nim wieży ratuszowej, która jak wiadomo runęła w r. 1826, a wydany został w większym formacie w litografji Pillera około r. 1835, a w mniejszym przerytował go na miedzi F. Hyrtel. Widok ten ma wszystkie cechy talentu Langego. Góry i lasy, a zwłaszcza nagie podówczas wzgórze Wysokiego Zamku znakomicie odtworzone, szczegóły architektoniczne niedokładne, jakby zamglone w oddali, pierwszoplanowe figury osób nieudolne.

W r. 1840 sztychował piękny widok Lwowa jeden z najznakomitszych i najbardziej cenionych rytowników polskich, Kielisiński z Medyki. Widoczek bardzo piękny, w rozmiarach 7×11 $^1/_2$ cm. jest jednem z lepszych dzieł tego mistrza.

Następuje dalej serja najbardziej rozpowszechnionych onego czasu i spopularyzowanych w licznych wydawnictwach niemieckich, a nawet czeskich, widoków Lwowa Teofila Czyszkowskiego,



WIDOK LWOWA OKOŁO R. 1840. (Z GÓRY WRONOWSKICH).

rytowanych po kilkakroć na stali przeróżnych sztycharzy niemieckich i wielokrotnie litografowanych nawet w formie winiet na rachunkach hotelowych. Teofil Czyszkowski był profesorem rysunków w szkołach lwowskich i około r. 1840 odrysował widok Lwowa z góry Wronowskich z zakładem narodowym imienia Ossolińskich na pierwszym planie (fig. 1). Rysunek staranny i czysty, bez większego talentu jednak, zachował między innemi pierwotny kształt wzgórza zamkowego, które wkrótce potem zostało zalesione, oraz wieży ratuszowej z kopułą, jaka na niej była przed bombardacją w r. 1848. Oryginał tego widoku w formie akwareli znajduje się w Archiwum miejskiem, a z wielu reprodukcji jego wymienić należy staloryty Schmidta z podpisem niemieckim i drugi z podpisem czeskim, Sandsa, wykonany w zakładzie wiedeńskim „Blach et Amstrong“, którego reprodukcję obok podajemy i w. i.

Odmienny, chociaż współczesny poprzedniemu jest staloryt z widokiem Lwowa wykonany w zakładzie instytutu bibljograficznego we Wiedniu, bez większej wartości artystycznej. Widok ten schwycony jest od strony dzisiejszych wałów gubernatorskich, a skutkiem tego pozbawiony charakterystycznej partji od Wysokiego Zamku.

Widok miasta Lwowa od strony północnej rysował też równocześnie (1840) Auer i wydał w litografji Pillera.

Bardzo pracowitym pejsażystą lwowskim był Bogusz Stęczyński, który zdejmował miasto nasze z różnych stron i przenosił je na kamień litograficzny u Pillera i Jabłońskiego. Jemu zawdzięczamy litografje z dużemi, szablonowemi drzewami na pierwszym planie, przedstawiające „Lwów od św. Jerzego“, „Lwów od rogatki brodzkiej“ i wreszcie „Lwów od południa“, duży obraz wydany przez litografję instytutu stauropigjalnego. Wszystkie te widoki przedstawiają po większej części miasto nasze około r. 1852.

Późniejszymi, a zarazem ostatnimi poprzednikami fotograficznych zdjęć są widoki Lwowa: Kallenbacha staloryt ok. r. 1860, litografja A. Klausa ok. r. 1760, rysunek Titza, litografowany u Pillera przez Klementa (r. 1852) i dwa rodzaje litografowanych nagłówków do dyplomów cechowych.

W r. 1872 wydał zakład fotograficzny Edera we Lwowie, pierwsze fotograficzne zdjęcie Lwowa wraz z kopcem Unji lubelskiej i od tego czasu datuje się masowe wprost rozpowszechnienie najrozmaitszych fotogramów z widokami Lwowa.

Fr. Jaworski.

Sen i marzenia senne.

(Streszczenie odczytu wygłoszonego w Towarzystwie przyrodników polskich im. Kopernika.)

(Ciąg dalszy.)

Zwierzęta bezkręgowe, wodne i lądowe.

Z faktów niezwykle licznych, w tym dziale zebranych, przytoczyć tu możemy zaledwie drobną cząstkę tylko, głównie dla celu wykazania różnych rodzajów snu, właściwych zwierzętom bezkręgowym.

Pierwotniaki (Protozoa), żyjące w wodzie słodkiej, mają następujące rodzaje spoczynku: 1) spoczynek pojadlny, czyli poobiedni, 2) spoczynek płodowy, 3) spoczynek pororoczny. Pełzak np. gdy ma pożywienia podostatkiem, najada się, poczem wciąga niby-nóżki i oddaje się spoczynkowi trawienia i przyswajania strawionych materji. Wymoczki (Infusoria) natomiast są w ciągłym ruchu, nie miewają spoczynku poobiedniego. W porze płodzenia u wszystkich pierwotniaków ma miejsce sen płodowy, w trakcie tego spoczynku osobnik wytwarza najczęściej błonkę ochronną „otorbia się“. W czasie tego otorbiania następuje proces, objęty mianem „przeróżnicowania się“ (Edifferentiatio), albo „odmładzania się“ (Juvenatio), przyczem wszystkie organiki, czyli narządziki nikną, rozpływają się w zarodzi, ażeby się dopiero później znowu odtworzyć. Taki proces otorbiania następuje i przed snem pororocznym, spowodowanym bądź posuchą letnią, bądź mrozami zimowymi. Pierwotniaki otorbione mogą przebywać w stanie letargicznym bardzo długo.

Jamochłonne (Coelenterata) słodkowodne, jak nasze gąbki, mają tylko sen pororoczny, który się odbywa w sposób bardzo oryginalny: gąbki nie mogąc się otorbić, wraz ze zrębem całym krzemionkowym albo rogowym swojej kolonji, ściągają całą zarodź do podstawy kolonji, tam zarodź przeróżnicowuje się i podzieliwszy się na części drobne, każda z nich otacza się torebką misternie zbudowaną. Każdą taką część otorbioną gąbki nazywają pąkiem (Gemmula). — Pąki spoczywają przez całą zimę, pogrążone w śnie letargicznym, dopiero na wiosnę każdy pączek może wytwarzać nową kolonję, albo też kilka pąków, pozbywszy się okrywy łączą się z sobą dla wytworzenia nowej kolonji.

Stułbie (Hydrae) nasze rzeczne miewają tylko spoczynek poobiedni. Najadłszy się do syta, ściągają ramiona czułkowe, zaciskają otwór paszczowy i oddają się spoczynkowi trawienia. Gdy się zbliża

jesień zimna, stułbie produkują wtedy tak nazwane jaja zimowe, które brane w ogólnem fizjologicznem znaczeniu, są to zmodyfikowane pąki gąbek — same zaś stułbie giną. Polipy koralowe i ukwiały (Anthozoa) nie mają snu ani porodniowego, ani pororocznego, lecz tylko spoczynek pojadlny, czyli poobiedni. Toż samo i szkarłupnie (Echinodermata), a także i pierściennice morskie. Ze skąposzczetych pierściennic lądowych, wspomnę tu tylko o naszych glistach ziemnych (Lumbriculidae), one spoczywają za dnia, a wychodzą na żer ze swoich kryjówek w nocy.

Skorupiaki (Crustacea) słodkowodne, jak wioślarki (Cladocera), widłoraczki (Copepoda), małżoraczki (Ostracoda) nie miewają spoczynku, ani porodniowego, ani pororocznego, one giną zwykle, jak stułbie z nastaniem pory zimowej, w tych miejscowościach szczególniej, gdzie woda wymarza całkowicie, lecz pozostawiają po sobie jaja swoje, które pogrążone w śnie letargicznym, wytrzymają nawet silne mrozy, bez szkody dla swojej energji życiowej. Liścionogie skorupiaki (Phyllopoda) odznaczają się tem, że od chwili urodzenia, aż do śmierci są w ciągłym, nieustannym ruchu. Mam tu przed sobą akwarjum z artemją (Artemia salina). Okazy tego gatunku, których prarodzice przywiezione były lat temu kilka z Tryestu, składają jaja na zimę i same zamierają, jaja rozwijają się na wiosnę; młode po wyjściu z jaja są w ciągłym, gwałtownym ruchu, rosną, dojrzewają, składają jaja i umierają, nie spocząwszy ani jednej chwili za życia. Te zwierzęta tak jak i serce ludzkie, pracują bezustannie, bez zmęczenia. Patrząc na tę siłę energji ruchowej, na tę niestrudzoną czynność i działalność życiową, mimowoli czyni się porównanie z ospałem życiem człowieka. Ten ostatni zużywa na sen połowę życia swego, oświadczając, „że tyle szczęścia, co człek prześpi“, następnie połowę swego życia czynnego przepija, w tem przekonaniu, „że na świecie jest tylko szczęścia tyle, ile dają człowiekowi pijane życia chwile“. Smutne porównanie, tem smutniejsze, że mamy tu do czynienia z istotą, która siebie uznaje za rozumną, i która notabene marzy o nieśmiertelności. „Przez ospałość i alkoholizm wiedzie droga do wiecznej szczęśliwości“; powiada dziecinna logika, ale tem nie mniej powszechna, bo niechże kto znajdzie dziś u nas człowieka, któryby się nie truł i zatruty nie zasypiał snem błogosławionych *). Skorupiaki dziesięcionogie są po większej części zwierzętami nocnemi, na żer wychodzą w nocy, a ich spoczynek dzienny snem właściwym nazwać nie można, nie tracą one ani na chwilę świadomości i są ciągle na straży przed napadem nieprzyjaciół. Ta okoliczność, zmuszająca zwierzęta do czujności ciągłej, kładzie piętno właściwe na ich śnie, czyli odpoczynku, one nie śpią nigdy twardo.

Mięczaki (Mollusca), mianowicie ślimaki lądowe są przeważnie zwierzętami nocnemi, za dnia spoczywają zwykle w ukryciu, wciągnąwszy swoje ciało do skorupy, albo skurczywszy tylko ciało, gdy skorupy nie mają, taki spoczynek nazwać musimy porodniowym. Na zimę zasypiają one także i zapadają w sen letargiczny; taki sen może trwać bardzo długo, a nawet lat kilka, znane są bowiem fakty tego rodzaju, stwierdzone przez powagi naukowe. Ślimaki słodkowodne mają tylko sen pororoczny, one zasypiają na zimę; to samo czynią i skójki nasze rzeczne; mięczaki morskie nie mają snu ani porodniowego, ani pororocznego — morskie ślimaki mają tylko sen poobiedni.

Wije (Myriapoda) są po większej części zwierzętami nocnemi, z pajęczaków (Arachnoidea), niektóre są zw. nocnemi, inne dziennemi, atoli snu właściwego twardego nie miewają wcale, troska o bezpieczeństwo, obawa przed napadem wyrobiły w nich sen lekki, przy ciągłej świadomości.

Owady są najlepiej zbadane pod względem rozmaitych rodzajów odpoczynku, którym się oddają. Tak np. znamy następujące rodzaje spoczynku, obserwowane u owadów: 1) Porodniowy czyli odpoczynek we dnie lub w nocy; tak np. mamy motyle dzienne i nocne, następnie, muchy, bąki, ślepnie odpoczywają w nocy, czynnemi są za dnia, to samo większa część meszek, natomiast komary są przeważnie czynnymi w nocy. Pszczoły, osy, trzmiele odpoczywają w nocy. Odpoczynek ich jednak snem twardym nie bywa nigdy, śpią bardzo lekko, nie tracąc nigdy świadomości, 2) odpoczynek czyli sen pororoczny właściwy jest wielu owadom, a szczególniej liszkom i poczwarkom owadów, 3) odpoczynek albo sen porolenny, właściwy jest gąsienicom owadów, spoczynek ten jest krótkotrwały. 4) Odpoczynek czyli sen poczwarkowy ma miejsce podczas całego procesu przeobrażania się liszek w owady doskonałe, rozpoczyna się on od pewnego rodzaju otorbiania się zwierzęcia. W tra-

*) Człowiek obecnej doby śpi i je cztery razy więcej niż potrzeba — pije dziesięć razy więcej niż tego wymaga rozumna hygjena, a wszystko to skutkiem nałogu dziedzicznego, nieszczęsnego.

kcie spoczynku otorbionego osobnika następuje odróżnicowanie się narządów, by w ślad za tem rozpocząć proces noworóżnicowania się organizmu prawie całego. 5) Sen słoneczny. Wiele owadów, szczególniej pomiędzy tęgopokrywowymi, odbywa rodzaj spoczynku pod palącymi promieniami słonecznymi. 6) Sen letargiczny jest właściwy wszystkim owadom, odbywającym sen zimowy; wszystkim liszkom i poczwarkom już przeobrażonym, gdy są pogrążone w śnie zimowym, albo letnim w krajach gorących. Sen letargiczny u much naszych łatwo obserwować możemy za szybami okien podwójnych w mieszkaniach podczas zimy.

Ze wszystkich rodzajów odpoczynku organizmów niższych najciekawszym jest spoczynek istot otorbionych, tu się odbywa proces odmładzania organizmu. Niestety proces ten dotąd niedostatecznie jeszcze zbadany został. Ciekawym on jest z tego względu, że pewne oddźwięki tego procesu obserwowano u zwierząt wyższych podczas snu zimowego, a u człowieka po przebyciu zakaźnych chorób, jak np. tyfusu. Organizm ludzki po ciężkich cierpieniach odmładza się częściowo, to też na Litwie urosło przekonanie, że chcąc nabrać sił nowych, zmężnieć, lub utyć, trzeba zachorować na zimnicę. A kolega mój z uniwersytetu dorpackiego Eugenjusz Kayserling, opowiadał nam z głębokiem przekonaniem, że nigdy w życiu nie czuł się tak zdrowym, silnym, ochoczym do pracy, jak po przebyciu długo trwającej, upornej zimnicy.

Czy zwierzęta bezkręgowe miewają marzenia senne? Na to pytanie nie można dać stanowczej odpowiedzi. Mnie się zdaje, że istnienia marzeń sennych odmówić nie można istotom, które obdarzone są pamięcią. Co do much, to mam pewne dane, które świadczą, że one miewają marzenia senne, zrywają się one bowiem często w czasie spoczynku nocnego, przestraszone jakiemś widziadłem sennem i szukają strwożone nowego miejsca dla spoczynku.

Streszczając w krótkiem zestawieniu badania nasze nad snem zwierząt bezkręgowych podajemy co następuje:

1. Nie wszystkie rodzaje snu, czyli spoczynku są właściwością zwierząt bezkręgowych, najbardziej rozpowszechnionym jest sen pojadlny, czyli poobiedni; niektóre gatunki nie miewają spoczynku w czasie swego życia.

2. Każdy rodzaj snu jest w zależności od warunków zewnętrznych; nabyty przez organizm przekazuje się dziedzicznie na potomstwo.

3. Każdy rodzaj snu jest spoczynkiem, jest wyrazem zmniejszonych czynności życiowych.

4. Wszystkie zwierzęta bezkręgowe miewają sen lekki, nie tracą przytem świadomości, obawa przed utratą życia jest głównym powodem takiego stanu spoczynku.

(C. d. n.)

Dr. Benedykt Dybowski.

Archiwa rządowe.

(Dokończenie.)

Osobny dział tej registratury stanowi t. z. „metryka Józefińska“ z lat 1787—9 złożona z przeszło 5000 tomów. Akta te, ważne bardzo dla topografji i ekonomicznych stosunków kraju, przekazane zostały Archiwum aktów grodzkich i tam niebawem zostaną przeniesione. *B) Registratura Prokuratorji skarbu,* mimo licznych szkartowań etc. bardzo jeszcze cenna. Podzielona jest na oddziały: „fiscale“ „fundus religionis“, „camerale“, „ordinalia“, „camerale iudiciale“. Posiada oryginalne dokumenta, nie rzadko pergaminowe, lub stare kopje aktów koronnych etc. Do erekcji, dotacji i praw wszystkich kościołów, klasztorów, cerkwi, fundacji, zakładów dobroczynnych i t. d. źródło pierwszorzędne. Odrębny oddział tworzyły archiwalja dawnych zniesionych klasztorów, lecz te z małymi wyjątkami wyszkartowano w r. 1869. Małą ich tylko cząstkę uratował śp. A. Schneider i ta znajduje się dzisiaj w zbiorach Akademji umiejętności. Inne akta oddano w małej części konsystorzom i Bibljotece uniwersyteckiej we Lwowie — reszta ogromna gnije. *C) Archiwum krajowe map katastralnych* zawiera oryginalne mapy całego kraju, założone według pomiarów z r. 1844.

III. Władze sądowe. *A) Registratura wyższego sądu krajowego.* Posiadała do niedawna między innemi akta registratur byłego Trybunału królewskiego, rady apelacyjnej i akta galic. sądu apelacyjnego. Większość tych aktów została zupełnie wyszkartowaną, a przed dwoma laty oddano do papierni kilkaset oprawnych ksiąg byłego Trybunału królewskiego z lat 1774 — 1784. Zawartość reszty wymaga bliższego zbadania. *B) Registratura Sądu krajowego* zawierała akta byłego sądu szlacheckiego od r. 1779 — 1855 w 1914 fascykułach, nadto 25 fascykułów aktów wyłączonych (segregata) 273 fasc. aktów byłego Sądu wojskowego, 72 fasc.

aktów spadkowych i spornych Magistratu lwowskiego i t. d. W r. 1896 oddano całe olbrzymie działy tych aktów do papierni, w pozostałych mieści się jednak mnóstwo szczegółów do historji i genealogji rodzin przeważnie szlacheckich. *C) Registratura urzędu ksiąg gruntowych, a)* księgi byłej Tabuli krajowej, 2943 oprawnych tomów, podzielonych na 11 działów. Nieprzebrana kopalnia wiadomości o stosunkach majątkowych i prawnych tak osób, jak wszystkich miejscowości w kraju, kościołów, cerkwi, klasztorów, fundacji i t. d. Księgi „Fundationum“ tworzą olbrzymi (110 tomów) dyplomatarjusz galicyjskich spraw kościelnych od XIII. wieku. Obok ksiąg są także akta tabularne od roku 1780 — 1896 przeszkartowane po barbarzyńsku, tworzą dziś jeszcze do 1000 fascykułów, *b)* stare księgi gruntowe miasta Lwowa czyli była Tabula miejska od r. 1792, w 1092 oprawnych tomach, które dla historji stosunków hipotecznych we Lwowie mają doniosłe znaczenie. *D) Registratura Sądu karnego* oddała swe akta, ważne dla historji spisów i ruchów narodowych, do archiwum aktów grodzkich.

Na podstawie tego faktycznego stanu rzeczy wniósł dr. Czołowski: „Wstrzymać przedewszystkiem dalsze szkartowanie rządowych archiwów, zbadać dokładnie ich zawartość, wyłączyć z nich wszystko, co posiada wartość historyczną, po rok 1850, uporządkować to zaraz umiejętnie i ustalić normy na przyszłość.

Razem zebrany ich zasób historyczny mógłby utworzyć archiwum wprost imponujące treścią i rozmiarami. W następstwie więc utworzenie dwu Centralnych archiwów krajowych we Lwowie i w Krakowie powinno być ostatecznym celem, do którego za przykładem innych krajów, bezwarunkowo dążyć należy.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA

Epidemjologja i profilaktyka cholery. Napisał dr. Stanisław Serkowski. Str. 51. Wydanie drugie. Łódź 1905.

Autor jest w Polsce powagą naukową w sprawie cholery, gdyż od dłuższego czasu zajmuje się gorliwie badaniami nad tą chorobą i ma znakomicie urządzony instytut bakterjologiczny, do którego zjeżdżają się w tym roku lekarze z całej Polski na kursy o cholerze.

W kwietniu b. r. referował dr. Serkowski w Łodzi sprawę cholery przed zjazdem delegatów Towarzystw lekarskich z Królestwa Polskiego. Odczyt jego opublikowało zrazu łódzkie „Czasopismo lekarskie“, wkrótce potem uzupełniony wyszedł w osobnej broszurze a obecnie ukazało się już drugie wydanie. Świadczy to najlepiej o wielkiej poczytności dziełka w świecie fachowym.

Jakkolwiek rozprawa jest właściwie przeznaczona dla lekarzy, może ją z pożytkiem przeczytać każdy wykształcony człowiek i znajdzie w niej niemal na każdej stronie wiadomości, przykuwające uwagę.

Mamy tu we wstępie skreśloną szczegółowo historję postępów obecnej epidemji od zachodnich wybrzeży morza Kaspijskiego, aż w głąb Rosji, a dołączona mapka ułatwia śledzenie krok za krokiem, jak cholera z jednego ogniska przeskakiwała w dalekie okolice, poczem wracając, łączyła punkty zakażone w jednostajny szlak. Podobny przebieg epidemji zaznaczył się i nad Wisłą.

Potem mówi dr. Serkowski o różnych sposobach zapobiegania cholerze, a jego propozycje uchwalił zjazd lekarzy w Łodzi, mają więc one dla nas znaczenie instrukcji profilaktycznej, ułożonej przez polskich uczonych i zastosowanej do warunków naszego społeczeństwa.

Podnieść wypada, że autor obok publicznych środków zapobiegawczych propaguje gorąco myśl szczepień ochronnych, a czyni to nie tylko na podstawie wyników obcych uczonych i danych statystycznych, lecz także na podstawie własnych, gruntownych badań. Pierwszy też on podjął w Królestwie szczepienie ochronne i dopiero po Łodzi zaczęto szczepić w innych miastach Królestwa.

Odmiennym drukiem uwydatnia autor ustęp, w którym pisze: *„moje badania doprowadziły mię do wniosku,* ***że siła i trwałość uodpornienia znajdują się w prostym stosunku do dawki“.*** Jest to twierdzenie wręcz przeciwne, niż w urzędowym komunikacie *Gazety lwowskiej*.

Znajdzie też czytelnik w dziełku zbicie i innych twierdzeń tego komunikatu, jakkolwiek rozprawa wyszła przed jego ukazaniem się.

Mężczyzna i kobieta, studjum psychologiczne według dzieła Weiningera „Płeć i charakter“, napisała dr. Felicja Nossig. Lwów 1905. Księgarnia narodowa. Jest to umiejętne streszczenie książki młodego niemieckiego ekscentryka, który nienawidził żydów, kobiety i Szyllera, a dosłowny tekst odczytów, które dr. F. Nossig wygłosiła ubiegłej zimy we Lwowie, ku wielkiej sensacji świata niewieściego i panieńskiego. Nikt może dotychczas nie obdarł kobiety do tego stopnia z jej wartości moralnej, etycznej i każdej innej, jak ów młody niemiecki autor, tak, że gdyby nie rzeczywiście bardzo głęboki podkład myślowy, a po części empiryczno - naukowy, możnaby tę księgę snadnie uważać za paszkwil. Paszkwilem ona jednakże nie jest w żadnej mierze, gdyż autor był pesymistą szczerym, do tego stopnia, że teorje swoje filozoficzne przypieczętował samobójstwem w dwudziestym trzecim roku życia. Umysł paradoksalny wyprodukował wiele twierdzeń o kobietach, których dr. F. Nossig nie mogła uznać za trafne, a stąd na każdej prawie karcie książki spotyka się polemikę z autorem i zbijanie zbyt krańcowych jego teorji. Książeczka ma wszelkie warunki na... aktualną sensację.

Drukiem W. A. Szyikowskiego we Lwowie. ul. Kopernika l. 5.